

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/99580,Dzialalnosc-domu-dla-niemowlat-i-starcow-im-sw-Jozefa-w-Wasoszu-w-latach-1943-19.html>



Wąsasz (niem. Herrnstadt) na mapie z 1940 r.

ARTYKUŁ

Działalność domu dla niemowląt i starców im. św. Józefa w Wąsosz w latach 1943-1945

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KAROLINA TRZESKOWSKA-KUBASIK

18.03.2024

Zakład w Wąsosz utworzono w czerwcu 1943 r. Umieszczano w nim m.in.

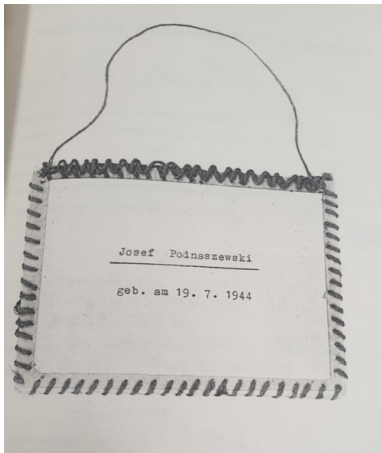
dzieci polskich robotnic przymusowych oraz wysiedlone z Warszawy w sierpniu 1944 r. Z ogólnej liczby co najmniej 489 dzieci, które przeszły przez placówkę w Wąsoszu, końca wojny doczekało najprawdopodobniej zaledwie 39 z nich.

Zarządzeniem Reichsführera-SS, Heinricha Himmlera, z 27 lipca 1943 r. „w sprawie traktowania ciężarnych robotnic obcokrajowych oraz dzieci, urodzonych z tych robotnic” (*Behandlung von Ausländischen Arbeiterinnen und der im Reich von Ausländischen Arbeiterinnen geborenen Kinder*), dzieci „bezwartościowe rasowe” miały być kierowane do ośrodków opieki nad dziećmi cudzoziemskimi (*Die Ausländerkinder-Pflegestätte*). Było to niezwykle cyniczne określenie, ponieważ w rzeczywistości panujące w nich warunki bytowe były bardzo ciężkie. Z powodu braku opieki lekarskiej oraz położniczej, dramatycznych warunków sanitarnych oraz systematycznego głodzenia niemowląt stały się one ośrodkami masowej śmierci. Ogółem w czasie II wojny światowej na terenie III Rzeszy oraz na ziemiach włączonych do III Rzeszy działało ich około 300.

Na ulicy św. Józefa

Zakład im. św. Józefa w Wąsoszu utworzono w czerwcu 1943 r. Mieścił się on przy ulicy św. Józefa, w byłym domu starców, który przeniesiono do pobliskiej Góry Śląskiej. Pełna nazwa ośrodka brzmiała „*Säulings- und Alterheim St. Josefsstift Herrstadt*”, co w tłumaczeniu na język polski znaczy „Dom dla niemowląt i starców im. św. Józefa w Wąsoszu”.

Umieszczano w nim zarówno niemowlęta, jak i dzieci do 5 roku życia. Były to dzieci polskich robotnic przymusowych, skierowanych do pracy na Dolny Śląsk z różnych regionów Polski. Ich matki pochodziły m. in z: Częstochowy, Łodzi, Poznania, Warszawy i Żywca. Do zakładu w Wąsoszu kierowano także polskie dzieci z sierocińców i domów dziecka na Dolnym Śląsku. Część z nich przebywała uprzednio w ośrodku w Żmigrodzie oraz w sierocińcach w Trzebnicy i Dzierżonowie. Do Wąsosza trafiały również dzieci matek pracujących w pobliskich gospodarstwach rolnych. Polskie robotnice przymusowe zmuszano do przekazywania ich do ośrodka na czas ich pracy. Niejednokrotnie musiały je przynosić codziennie, co wymagało pokonania kilku kilometrów pieszo.



Tabliczka identyfikacyjna Józefa Podnaszewskiego

W zakładzie w Wąsoszu umieszczano również dzieci wysiedlone z Warszawy w sierpniu 1944 r. ludności cywilnej. Przykładowo, 4 sierpnia 1944 r. Eugenia Tychaczek wraz z mężem i dwójką dzieci trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie. Następnego dnia całą rodzinę wywieziono na roboty przymusowe do Burgweide (Sołtysowic). Pod koniec sierpnia 1944 r. Tychaczkom odebrano trzyletniego syna – Jerzego, a następnie umieszczono go w zakładzie w Wąsoszu. Ogółem przez powyższą placówkę w latach 1943-1945 przeszło co najmniej 489 polskich dzieci. Na początku 1945 r. w zakładzie przebywało 120 dzieci.

„Mówiłam już tylko po niemiecku”

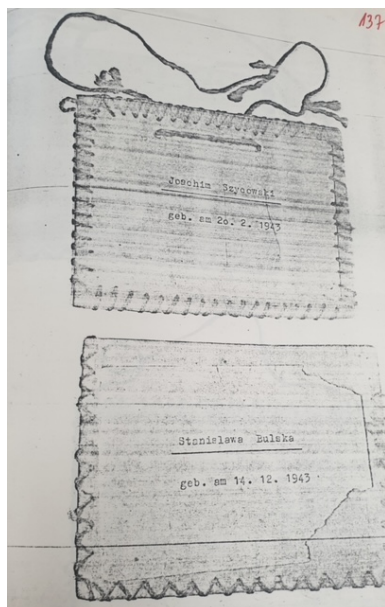
Placówkę prowadziły siostry ewangelickie. Ich przełożoną była siostra Marta „Borgia” Götzler. Czynności pomocnicze wykonywały dwie Polki. Najprawdopodobniej jedna z nich pochodziła z Częstochowy, druga zaś z Katowic. Ponieważ personel używał tylko i wyłącznie języka niemieckiego, dzieci nie umiały mówić po polsku. Krystyna Niedbała zeznawała po wojnie:

„Z tamtego okresu pamiętam siostry zakonne, które się nami zajmowały. Pamiętam, że ciągle na nas krzyczały i mówiły tylko w języku niemieckim. Zresztą jak byłam zabierana z tego obozu to mówiłam tylko po niemiecku. Pamiętam jeszcze z tamtego okresu milczące albo płaczące twarze dzieci, które chowały się gdzieś po kątach”.

Matki mogły odwiedzać swe dzieci tylko i wyłącznie w obecności strażnika. Warunki panujące w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu były dramatyczne. Pozbawiono podopiecznych opieki i pomocy lekarskiej. Wyżywienie stanowiło pół litra mleka i kostka cukru na dzień dla niemowląt. Dla starszych dzieci na środku pomieszczenia ustawiono koryto z gotowaną brukwią i marchwią. Dzieci przebywały w dwóch nieogrzewanych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze. Należy zaznaczyć, że były one nieopalone nawet podczas zimy. Dzieci ubierano tylko w koszulki, pozbawiono je obuwia. Spały na podłodze, na barłogach ze słomy. Niejednokrotnie obok nich leżały martwe dzieci. Jan (Johann) Banasiak, urodzony 23 stycznia 1940 r. wspominał:

„Zapamiętałem spanie na drewnianej podłodze, jeden obok drugiego. Nie wiem, czy było się czym przykryć. Odczuwałem głód. Przypominam sobie ciągłe selekcje dzieci (...) Przyjeżdżali jacyś mężczyźni i kobiety. Oni zabierali dzieci”.

Personel zakładu nagminnie stosował przemoc. Wobec powyższych warunków, śmiertelność w placówce była niezwykle wysoka.



**Tabliczki identyfikacyjne
Joachima Szycowskiego i
Stanisławy Bułskiej**

Taczka martwych dzieci

Według powojennych zeznań Walentyny Hryniewicz, przebywające w zakładzie w Wąsoszu dzieci poddawano badaniom. Dzieci, które nie miały tzw. aryjskiego wyglądu, były uśmiercane zastrzykami fenolu. W godzinach rannych lub wieczornych przewożono na taczkach dziecięce zwłoki. Chowano je za cmentarnym murem. W dniu „wyzwolenia” Wąsosza przez jednostki 4. Armii Panczernej generała pułkownika Dmitrija Leluszenki z 1. Frontu Ukraińskiego w zakładzie odnaleziono 7 ciał zmarłych dzieci, których najprawdopodobniej w wyniku pośpiechu nie zdołano pochować.

Z ogólnej liczby co najmniej 489 dzieci, które przeszły przez placówkę w Wąsoszu, końca wojny doczekało najprawdopodobniej zaledwie 39 z nich. Z łącznej liczby ocalałych w 1943 r. do zakładu trafiło 9 osób, w 1944 r. – 26 i w 1945 r. – 4. Najstarszy z nich był wspomniany już Jan (Johann) Banasiak, który do zakładu trafił 9 czerwca 1943 r. Najmłodszym dzieckiem była zaś Barbara Ziętara, urodzona 1 sierpnia 1944 r.

Należy wspomnieć, że w czasie wycofywania się wojsk niemieckich, przebywające w zakładzie w Wąsoszu polskie dzieci miały być zamordowane. Tym planom sprzeciwił się pastor – Paul Tillman. Po ucieczce siostr osobiście opiekował się polskimi dziećmi do momentu przejęcia ich przez zarząd miasta Rawicz, tj. do 10 kwietnia 1945 r. Większość zaopatrzono wówczas w tabliczki z imieniem i nazwiskiem oraz datą urodzenia. Wiek dzieci, które takowych nie posiadały, określono na podstawie ich wyglądu zewnętrznego.

Ocalałe 39 dzieci umieszczono następnie w zaimprovizowanym żłobku Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie pozostawały pod opieką sióstr elżbietanek. W czerwcu 1945 r. trafiło do niego jeszcze 12 dzieci ocalałych z „pociągu śmierci” wiozącego je z podobnego zakładu w Czechach. Ogółem tylko po czworo z nich zgłosiły się matki. Wśród nich znajdowała się Bronisława Ćwikowska, która 27 lipca 1940 r. urodziła córkę – Marię. Zaraz po jej narodzinach, zmuszono ją do oddania noworodka do ośrodka w Żmigrodzie, gdzie przebywało do 6 lipca 1943 r. Dzień później przeniesiono Marię do Wąsosza. Syna – Jerzego – od rodziny zastępczej odebrała wspomniana już Eugenia Tychaczek. Również Marii Zabłockiej, która 20 kwietnia 1944 r. urodziła syna – Jana, oraz Mariannie Harasińskiej – matce urodzonej 4 sierpnia 1942 r. Bogusławy, udało się odzyskać swe dzieci.

Pozostałe zostały przysposobione przez polskie rodziny, które z największym poświęceniem opiekowały się nimi, leczyły je i wychowały. Dzieci w momencie adopcji były w dramatycznym stanie – wygłodzone, owrzodzone, nie potrafiły chodzić. Wszystkie były znerwicowane, bały się światła i dźwięków. Wśród ocalałych dzieci znajdował się m. in Zygmunt Brzozowski, urodzony 8 stycznia 1944 r. Jego przybrana matka – Maria Stróżyk wspominała po wojnie:

„Dziecko było bardzo wycieńczone, owrzodzone, nie miało włosów, ale jeden wielki strup na głowie.

Chłopiec był wychudzony do ostatnich granic, skóra i kości. Bał się wszystkiego: światła, głośniejszych rozmów i dźwięków. Nieustannie ssał paluszek od rączki, który był wyschnięty z ranami do kości. Zrywał się ze snu nocą złany potem i wystraszony. Mając piętnaście miesięcy dostał dwa pierwsze ząbki na dole. Nie tylko nie chodził, ale nie siedział prawie do drugiego roku życia”.

Mimo ogromnego wysiłku lokalnej społeczności, nie wszystkie dzieci udało się uratować. 18 maja 1945 r. zmarła Krystyna Śledziona, przebywająca w zakładzie w Wąsoszu od 9 września 1944 r.

Ocalałe dzieci latami borykały się z licznymi dolegliwościami. Przeważająca większość zaczęła chodzić i mówić mając dwa-trzy lata. Na ich ciele stwierdzono obecność licznych blizn. Część z nich miała nagminne problemy ze wzrokiem, płucami, oskrzelami, schorzeniami reumatycznymi, sercem oraz migrenami. Przez lata pozostawały pod stałą opieką lekarzy. Szczególnej pomocy dzieciom z zakładu w Wąsoszu udzielał lekarz - Stanisław Dzieciuchowicz.

No- und Vorname:	geb. am:	weggenommen am:
1. Banaś	Johanna 29. 8. 45	9. 6. 45
2. Banaś	Regina 17. 8. 45	29. 6. 45
3. Banaś	Barla 27. 8. 45	7. 7. 45
4. Banaś	Zdzimir 29. 8. 45	10. 7. 45
5. Banaś	Paula 9. 9. 45	8. 8. 45
6. Banaś	Paula 20. 9. 45	10. 8. 45
7. Banaś	Joseph 13. 9. 45	10. 8. 45
8. Banaś	Christina 13. 9. 45	10. 8. 45
9. Banaś	Willi 20. 9. 45	11. 12. 45
10. Banaś	Paula 20. 9. 45	10. 8. 45
11. Banaś	Bronka 12. 10. 45	20. 2. 44
12. Banaś	Stefan 25. 10. 45	10. 3. 44
13. Banaś	Barla 13. 10. 45	10. 3. 44
14. Banaś	Alfred 13. 10. 45	28. 3. 44
15. Banaś	Elisabeth 17. 10. 45	29. 3. 44
16. Banaś	Stanisław 14. 10. 45	31. 3. 44
17. Banaś	Johanna 24. 10. 45	20. 3. 44
18. Banaś	Genovefa 16. 11. 45	13. 6. 44
19. Banaś	Sigismund 9. 1. 44	10. 7. 44
20. Banaś	Halina 10. 1. 44	12. 7. 44
21. Banaś	Halina 20. 2. 44	12. 7. 44
22. Banaś	Halina 20. 2. 44	12. 7. 44
23. Banaś	Halina 25. 2. 44	17. 7. 44
24. Banaś	Halina 31. 11. 45	10. 7. 44
25. Banaś	Alfred 31. 1. 44	20. 7. 44
26. Banaś	Halina 13. 1. 44	21. 7. 44
27. Banaś	Günter 20. 1. 44	31. 8. 44
28. Banaś	Georg 26. 9. 41	29. 8. 44
29. Banaś	Christa 8. 3. 44	9. 9. 44
30. Banaś	Christa 8. 3. 44	9. 9. 44
31. Banaś	Alfred 13. 8. 44	15. 9. 44
32. Banaś	Josef 19. 7. 44	20. 10. 44
33. Banaś	Bohuslaw 4. 8. 42	11. 11. 44
34. Banaś	Elisabeth 12. 10. 44	15. 11. 44
35. Banaś	Jan 20. 6. 44	4. 12. 44
36. Banaś	Jan 10. 6. 44	4. 1. 45
37. Banaś	Josef 10. 3. 44	5. 1. 45
38. Banaś	Barla 29. 9. 44	10. 1. 45
39. Banaś	Barbara 1. 8. 44	16. 1. 45

Lista ocalałych dzieci z zakładu w Wąsoszu

Niezatarte piętno

Pobyt w zakładzie wywarł również duży wpływ na ich psychikę. Gros z nich cierpiał na nerwicę oraz zaburzenia lękowe. Halina Mądra (po adopcji Kupczyk) zeznawała po wojnie:

„Rodzice mieli sklep. Moja mama chodziła w białym fartuchu. Jak widziałam biały fartuch reagowałam

krzykiem”.

Stanisława Bulska dodawała:

„Miałam jakieś dziwne sny w dzieciństwie, budziłam się po nocach, zrywałam się zawsze z krzykiem, długo byłam taka wystraszona, wciąż się bałam i to dość długo trwało, byłam dzieckiem bardzo nerwowym”.

Po wojnie część rodziców poszukiwała swych dzieci, które w czasie wojennej pożogi odebrano im siłą, a następnie przekazano do zakładu w Wąsoszu. Wśród nich znajdowała się Helena Ostrowska, która poszukiwała przez PCK urodzonej 13 lutego 1942 r. w Brzykowie córki – Doroty. W toku prowadzonych w latach 1952-1954 spraw sądowych wyrażono zgodę na zamieszkanie z nią. Walkę o powrót syna – Stefana Giersa – podjęła także Zofia Naporowska. Według postanowienia sądu w Rawiczu, miał on jednakże pozostać u przybranych rodziców do czasu osiągnięcia pełnoletności. Poprzez rodzinę z Rzeszowszczyzny, Stefania i Wanda Czajkowsky odnaleźli w 1949 r. swoją córkę – Janinę:

„Nie mogli przyjechać do Polski z przyczyn finansowych i mama przyjechała do kraju w 1959 r. lub 1960 r. Ja już nie chciałam zmieniać rodziny, uważałam, że moi prawdziwi rodzice to ci, którzy mnie adoptowali. Po trzech miesiącach mama wróciła do Australii”.

Niejednokrotnie osoby, które przebywały uprzednio w placówce w Wąsoszu, o adopcji dowiadywały się w sposób brutalny od sąsiadów czy też dzieci w szkole. Zarówno one jak i ich przybrani rodzice, którzy wnieśli ogromny wkład w ich wychowanie, mieli kłopoty z powrotem do równowagi psychicznej. Erika Szczotka (po adopcji Irena Nowak) wskutek wieści o adopcji uciekała z domu na stację kolejową, gdzie oczekiwała na przyjazd prawdziwej matki. Antoni Kusztełak po wojnie wspominał:

„Jedynie było mi bardzo przykro jak moi koledzy mówili mi, że zostałem »kupiony«. Nie mogłem w to uwierzyć, a pytać opiekunów nie miałem odwagi. Dlatego pamiętam, że nieraz biłem się z nimi, a potem w nocy jak nikt nie widział płakałem w poduszkę”.

Część osób podejmowało próby odszukania swoich prawdziwych rodziców. Często kończyły się one niepowodzeniem. Jan Szycowski zeznawał po wojnie:

„Pomimo upływu lat, nadal nie znam swoich prawdziwych rodziców. Żadne poszukiwania, jakich się podjąłem, nie dały żadnych rezultatów. Do dzisiaj posiadam jeszcze w domu kartkę ze swoim dawnym imieniem Joachim i nazwiskiem Szycowski jaką miałem zawieszoną na szyi w dniu kiedy zostałem przewieziony z grupą dzieci z Wąsosza do Rawicza. Jest to właściwie jedyny ślad po mojej przeszłości jaki posiadam”.

Wszystkie pozostałe przy życiu dzieci z Wąsosza poddano w 1987 r. badaniom w Centrum Diagnostyki Medycznej we Wrocławiu. W ich wyniku stwierdzono, że pobyt w zakładzie wywarł duże piętno na ich psychice.

COFNIJ SIĘ